

Tekst nadesłany na VIII Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli organizowany przez Pomorską Bibliotekę Pedagogiczną i Stowarzyszenie Edukacyjne Volumin. Autor Andrzej Galat otrzymał wyróżnienie pozaregulaminowe za szczere i emocjonalne odniesienie się do problemów współczesnej edukacji.

Andrzej Galat

Belferskie lęki

Jest czwarta nad ranem. Jak w piosence Starego Dobrego Małżeństwa. Sierpniowy poranek, jak co roku od 50 lat. Zegar stary jak mój świat wybija godzinę, budząc mnie nie tylko do następnego dnia ale i do niedługo rozpoczynającego się roku szkolnego. Naokoło ciemno, a w uszach mi brzmi c i s z a , c i s z a nocy i ja w tej ciemności sam. Samotność. Nie mogę spać. Wszystko mi się przypomina i na nowo przeżywam swoje lęki. Na nowo budzą się w mojej głowie historie z przeszłości i boję się przyszłości. Boję się tego, co może się wydarzyć. Zbliża się rozpoczęcie roku szkolnego. Pytam sam siebie: co mnie może spotkać? Boję się tego, co wymyślą politycy. Czy znowu jakaś reforma oświaty? Mam ich dość! A może nagonka w mediach społecznościowych na lekarzy, Tuska, uchodźców i na nas nauczycieli, a może coś wymyśli jakiś rodzic lub uczeń? Niepewność, która czai się za drzwiami przyszłości budzi we mnie niepokój, czasami lęk i wówczas jak co roku pytanie: otworzyć drzwi przyszłości czy zostać w łóżku swojej samotności. Tam, w łóżku jest ciepło, nikt nie krzyczy, nikt nie ocenia. Boję się ocen.

Sięgnijmy może do początku, do moich urodzin. Jestem stąd. Tu się urodziłem, tym powietrzem oddychałem, piłem wodę ze źródeł tu wybijających, kąpałem się i w słońcu na tutejszych plażach i w morzu. Pamiętam, kiedyś za mojego dzieciństwa, morze pełne ryb. Pamiętam dorsze tak duże jak ja, siedmioletni chłopak. Pamiętam te zimy, gałęzie drzew uginające się od śniegu, chodniki, górki, z których zjeżdżało się na sankach i zamarznęty Bałtyk. Tego już nie ma. Mój umysł bezpowrotnie zaciera wspomnienia, a ja dalej szukam w zakamarkach mojej niepamięci czegoś z mojej przeszłości, co daje mi obraz dzieciństwa. Czasami pytam sam siebie: może tak jest lepiej? Świat bez śniegu, bez przyjaciół z piaskownicy i boiska, bez wspólnych kąpeli w morzu i bez wspomnień. Po co przeszłość? To minęło i nie powróci. Człowiek wspominając te okruchy z przeszłości nie tęskni za czymś, co już bezpowrotnie utracił, a brak „czegoś” jest podświadomym wołaniem o lży czasami bólu, a czasami radości. Może i dobrze, że zapominam zapachu chleba na chrzanowym liściu z babcinego pieca i tego głosu przejętej losem dzieci mamy, i pierwszych zachwyty dziewczyną z podstawówki.

Ale co przyniesie przyszłość? Boję się braku ryb w Słupi i Morzu Bałtyckim. Boję się w zimowe poranki patrzeć na mapy pogody zaznaczone na czerwono, bo takie jest zadymienie atmosfery. Boję się zimy bez śniegu, chlapy, zasolonych chodników i tych słów jak z boisk piłkarskich: „Nic się nie stało”. Boję się ludzi niewidzących zagrożeń wynikających z ocieplenia klimatu. Mówią: „Tak już było w historii świata.” I dalej toczy się historia człowieka, możemy dalej wycinać lasy, palić wszystkim w naszych kopciuchach, wlewać ścieki do Odry, nie dostrzegać zagrożenia z zatopionych w Bałtyku bomb głębinowych wypełnionych iperytem. Jeszcze tego nie rozminował człowiek po II wojnie światowej, a tu się zbliża III wojna z nowymi bombami, minami, cierpieniem, krwią, chaosem i zagładą. Ta wojna trochę inna od pozostałych dwóch, ale agresja Rosji dotyka całego świata zniszczeniem, głodem, lękiem, burzeniem całych miast i wsi, śmiercią i torturami tych, co nie chcą uciekać, bo to tu jest ich dom, tu się wychowali i tu chcą umrzeć...

Niszczymy to, co nam zostało dane od Boga czy losu, to co nam pozwala żyć. Wysyłamy ekspedycje na Marsa, Księżyc z zapytaniem: „Może tam będzie nam lepiej”? Po co? Jeżeli tutaj nie potrafimy cieszyć się życiem, czy w kosmosie to uczynimy? Jestem pewny, że i to człowiek zniszczy, a robi to w majestacie prawa, jakie uchwalili politycy. Ironia losu, zostali przez nas wybrani. Nie wiem, czy oddam dokładnie myśl wielu współczesnych decydentów, polityków, możliwych tego świata, pozwalających na unicestwienie naszej planety, wypowiedziane przez madame de Pompadour, kochankę Ludwika XV, która w opinii ludu Francji wszystko marnotrawiła mówiąc: „Po nas choćby potop”. Po nas już NIC nie musi być. Ja cieszyłem się dobrami tego świata a po mnie? Co mnie to obchodzi. Innymi słowy, korzystajmy z zasobów Ziemi, nie martwiąc się o to, co pozostanie dla naszych potomków. Boję się ludzkiej głupoty! Boję się! Może dlatego czwarta nad ranem jest dobrą godziną, by się obudzić, napić wody z cytryną, zaczerpnąć powietrza i napisać esej, anegdotę, szkic, nowelę... To mi wujek google podpowiedział, gdy zacząłem przygotowania do wzięcia udziału w konkursie literackim dla nauczycieli. Wpisałem w wyszukiwarce hasło: „Krótka forma prozatorska” i wyszło... Muszę się przyznać, że boję się również swojej głupoty, a może niewiedzy. Boję się pisać, bo kiedyś w trzeciej klasie szkoły podstawowej nauczycielka podyktowała nam tekst dyktanda. Napisałem je najlepiej jak umiałem. Kiedy przyszedł czas analizy i oceny, usłyszałem od mojej ukochanej (wtedy tak myślałem) Pani, tej która ma wpisane w swój zawód nauczyć i wychować, taki komentarz: „Czy wiecie, że ktoś z was napisał zamiast słońce, słonica”?

Tę kartkę papieru, czerwoną od poprawek, przyniosła do mojej ławki. Wziąłem ją do ręki. Czułem jak moja twarz pąsowieje. Było mi wtedy gorąco i zimno na zmianę. Ten wybuch śmiechu moich kolegów i koleżanek do tej pory brzmi w moich uszach. Wstyd i gorzki porażki. A ja tylko byłem dzieckiem z niezdiagnozowanym „dys...”. Ta i inne szkolne porażki zablokowały mnie na długi czas, a w konsekwencji lawinowo doświadczałem następnych i następnych porażek. Porażka za porażką. A kiedy już się poddałem, kiedy otrzymywałem ocenę niedostateczną, nie reagowałem agresją, a zamknąłem się w sobie. Najbardziej obrazowo moje zamknięcie przed szkołą, światem, rodzicami pokazuje zdarzenie może z 5 klasy szkoły podstawowej. Kiedy miałem zapowiedzianą pracę klasową z języka polskiego i... by nie dostać następnej oceny niedostatecznej z komentarzem nauczyciela, ukryłem się w szafie, takiej dużej, pełnej ubrań. Zamknąłem duże drzwi szafy, kryjąc się za nimi. Ile tam siedziałem? Nie wiem. Jednak do tej pory mam lęk przed zamkniętymi przestrzeniami. Przypominam sobie tylko skrzypnięcie zawiasów i ten dźwięk zamykanej szafy, który tkwi w mojej pamięci jak drzazga w ciele, mała a daje o sobie znać, że jest i boli. A ja po prostu jestem z dysfunkcją, która do tej pory nie pozwala mi napisać słowa bez zastanowienia się: „kolęda”, słyszę dźwięki „ k... o ...l...e...n...d...a”.....i tak to słowo piszę. Inne wyrazy w języku polskim nie są lepsze. Ja, nauczyciel i popełniam błędy. I za każdym razem jak popełnię ten błąd to ból drzazgi w ciele, ból zamykanych drzwi szafy dudni w moim ja i cierpię. Ból oceny dokonanej przez siebie i innych. Nieuk. Głupek....

Do bólu, lęków przeszłości doszła depresja szkolna związana z doświadczeniem szkoły średniej. Może przez mój upór? Chęć dokonywania wyborów, wolność drzemiąca w moim sercu? I dlatego mój umysł co jakiś czas zamyka się w sobie, bojąc się... Czego? Nie wiem, ale się boi. To mnie paraliżuje, zamyka przed innymi, przed moją upragnioną wolnością. Jak do tego doszło? To konsekwencja powiedzenia NIE nauczycielowi języka rosyjskiego, który w II klasie szkoły średniej zaproponował mi bycie przewodniczącym Koła Miłośników Literatury Rosyjskiej. Przyjęcie tej funkcji było dla mnie w dobie stanu wojennego jakby współpracą z komunistami. Młodzieńcze patriotyczne uniesienia, dyrdymały. A to tylko było szkolne koło i to miłośników literatury rosyjskiej... Nauczyciel języka rosyjskiego nie był z tego zadowolony. Jak można powiedzieć „nie” nauczycielowi? Od tego momentu cierpiełem codziennie, uczyłem się języka rosyjskiego, wiedząc, że i tak na koniec semestru będę miał ocenę niedostateczną. Tak. Niedostateczną. Cokolwiek bym

zrobił, zawsze niezadowolenie profesora i ocena niedostateczna. A potem z łaski, z litości poprawka i tak przez dwa i pół roku szkolnego. Około 600 dni w stresie, zamknięty, wkuwający wiersze po rosyjsku, czytający w oryginale krótkie utwory Kryłowa, Puszkina i Gogola. Koledzy wiedzieli, że nie mogłem cieszyć się chwilami dojrzewania młodego chłopaka, bo zamykałem się w pokoju i wkuwałem. Dawali mi spokój. A ja, dojrzewający chłopak, miałem dylemat, co zrobić, poddać się i zmienić szkołę czy walczyć do końca i cierpieć, wkuwając zadane przez Wanię ćwiczenia.

Czy widzę tylko same negatywy? Nie. Cierpiąc w tym okresie, nauczyłem się żyć nadzieją, że to też przeminie, nauczyłem się ciężkiej pracy w dochodzeniu do celu, niepoddawania się. Otrzymałem doświadczenie, które pomaga mi zrozumieć tych, co doświadczają podobnych rzeczy w młodości. Rozumiem moich uczniów przychodzących do mnie ze zbrukanymi ideami sprawiedliwości, prawdy, uczciwości. Nauczyłem się EMPATII. Po skończeniu szkoły odczułem dumę? Poczucie zwycięstwa? Słodkie uczucie wygranej? Radości? Uświadomiłem sobie, że z 37 chłopców rozpoczynających liceum zdało maturę tylko siedmiu, a wśród nich ja, może nie tak zdolny jak inni, nie tak inteligentny jak inni, ale chyba pracowity. A może to był cud? Bo wyjaśnić tego, co przeżyłem, do tej pory nie mogę. Zdałem maturę, chociaż wszystkie gwiazdy na niebie wskazywały inny scenariusz mojego życia. Przez chwilę żyłem szczęściem, ale życie przyniosło następne dylematy, problemy, wybory. Szczęście ze zdanej matury też minęło i tylko Wania gdzieś siedzi w mojej pamięci.

To wydarzenia mojego uczniowskiego, społecznego, rodzinnego życia spowodowały niedowartościowanie tak duże, że gdy miałem wykonać z grupą osób przygotowujących się do bycia mediatorami sądowymi ćwiczenie, a miałem wtedy 36 lat, nie potrafiłem. Ćwiczenie polegało na wypisaniu 10 moich... W tym momencie już szykowałem się do napisania

10 moich wad, deficytów fizycznych, osobowościowych i zrobiłbym to bardzo szybko z nadatkiem. Tymczasem ku memu zaskoczeniu prowadzący zawiesił swój głos, a po chwili dopowiedział: 10 moich pozytywnych cech. Co? Ja i dobre cechy. Siedziałem 10 minut. Przeszukałem w swojej świadomości wszystkie zakamarki, gdzie mógłbym znaleźć jakiś pozytywny element mojej fizyczności lub psychiki... i nie znalazłem. Nic nie znalazłem. Wszystkie koleżanki powypisywały 10 i więcej swoich cech a ja nic. Nic w sobie nie znalazłem dobrego. Ani jednej cechy. Dlaczego o tym piszę? Bo to zdarzenie uświadomiło mi jak wielką rolę odgrywa nasz belfer, ten siedzący w nas i ten szkolny, społeczny. Jak ważne jest w naszym życiu pozytywne patrzenie na samych siebie. Pójdę dalej w swojej tezie. To, co widzimy w sobie, odbitym światłem zauważamy u innych. Jak pozytywnie będę widział siebie, podobnie będę odbierał innych. I jeszcze jedna refleksja nasunęła mi się. Jak wielką rolę w postrzeganiu siebie, kształceniu naszych postaw ma nauczyciel, mistrz, autorytet, kościół. Jak bardzo nam potrzeba czułych, empatycznych, pełnych wyrozumiałości mistrzów radzenia sobie w życiu, nauczycieli nie z urzędniczego nadania, nie treserów przedmiotów zdawanych na egzaminach, a mistrzów. Nie będę popularny, ale uważam, że bardziej nam jest potrzebna szkoła otwarta, przyjazna dziecku, gdzie uczeń realizuje swoje rozwojowe cele, zainteresowania na poziomie, na jakim w danej chwili jest, a nie tresowanie młodego człowieka, by zdobył jak najlepszy wynik egzaminu zewnętrznego z polskiego, matematyki, fizyki, chemii. To nic, że nasz uczeń, nasze dziecko nie wie jak rozwiązywać podstawowe problemy w życiu, bo ważniejsza jest ocena. Będzie znał całki, literaturę, pierwiastki chemiczne i reakcje z nimi związane, a nie wie, co ma z życiem zrobić i boi się. W zeszłym roku szkolnym na Uniwersytecie Pomorskim pochylono się nad zjawiskiem depresji dziecka, młodego człowieka mającego problem z otaczającą go rzeczywistością i kończącej się samobójstwem. Stwierdzono, że liczba targnięć na swoje życie wśród młodych ludzi lawinowo rośnie. Czy o to nam chodzi? Wiwat matura na celujący a życie...?

Może dlatego nie jestem popularnym nauczycielem. Uczniowie się mnie nie boją.

Czasami lekceważą mój przedmiot, nie uczą się go systematycznie. Czasami przychodzą na lekcje jak za karę, a to przecież ONI muszą się przygotować do życia. Ja swoje życie mam za sobą. Mogę im oddać tylko i aż swoje doświadczenie, empatię, wiedzę, a reszta zależy od Ucznia, od Ciebie Czytelniku.

Od wielu lat, od ostatniego strajku nauczycieli i reakcji polityków rządzących na ten nauczycielski akt desperacji, zastanawiam się czy moja praca jest ważna, potrzebna społeczeństwu, uczniowi? Po co uczyć, skoro dzieci boją się zdobywania wiedzy, wpadają w depresję szkolną. Tyle razy zadawano mi pytanie: „Panie profesorze, po co mam się uczyć skoro...” i tutaj wymieniali zawody, które opłacane są bardzo dobrze, choć nie wymagają zdanej matury. W latach 90. zadałem uczniowi pytanie: „Dlaczego nie było Cię przez dwa tygodnie w szkole na zajęciach?”. Wstał i odpowiedział: „Byłem na jumie w Niemczech i mnie złapali”. Nie wiedziałem jeszcze wtedy co znaczy być na JUMIE, dlatego zapytałem go: co to znaczy? „Musiałem zabrać to, co Niemcy nam zabrali w czasie II wojny światowej”. Później dodał: „Przecież jakoś muszę żyć”. Na moje pytania, moralizatorskie teksty typu: „Ale przecież to jest kradzież. Przecież tak nie można”. Odpowiedział mi pytaniem: „Ile Pan zarabia?”. Odpowiedziałem mu zgodnie z prawdą, przejęty dumą, bo jestem nauczycielem i wymieniałem kwotę. Jego śmiech przerwał mój stan dumy. Po chwili dodał: „Panie profesorze, ja po jednym wyjeździe do Aldiego w Berlinie mam trzy razy więcej niż Pan zarobi przez cały miesiąc”. Tego słuchali jego rówieśnicy i była to dla nich lekcja życia. Jakie wnioski wyciągnęli? Nie wiem, ale żaden z nich nie został nauczycielem.

Tyle partii politycznych obiecywało nauczycielom lepsze pensje, normalne warunki pracy, wsparcie w procesie dokształcania, nauczania i wychowania młodego człowieka. Kiedy rozpoczynałem pracę nauczyciela w latach 90 ubiegłego stulecia, odczuwałem i społeczny prestiż zawodu i ochronę moich praw dzięki Karcie Nauczyciela. Na moich oczach dokonał się upadek prestiżu nauczyciela. Doszło do pauperyzacji tego zawodu. Jak echo odbijają się słowa uczniów: „Panie profesorze, po co się uczyć? Dlaczego Pan jeszcze uczy w szkole?”. Ten mój stan zwątpienia w sens pracy nauczyciela pogłębia się, gdy rozmawiam z moim byłym uczniem i jego żoną (zdał maturę, jest pracownikiem fizycznym, a na pół etatu jeździ autobusem); mówi tak do mnie: „Krzysztof, rzuć tę pracę w szkole i kupmy autobus. Ja jako kierowca pracujący na pół etatu zarabiam więcej niż ty jako belfer na cały etat”. Od 30 lat rządzący odbierają nam, nauczycielom coś, dzięki czemu praca była źródłem satysfakcji. Jak donoszą media społecznościowe, w ostatnich latach utraciliśmy szacunek, w życiu codziennym w pracy nauczyciela napotykamy różne dołujące sytuacje. Nasuwa mi się jedna historia. Wojtek był uczniem klasy I szkoły podstawowej, a ja właśnie skończyłem 50 lat. Poszedłem do tej klasy po raz pierwszy. Nie znałem dzieci. Godzina 8.00. 10 osób w klasie. Wiem, że nie mogę dotknąć ucznia. Wiem, że nie mogę krzyknąć. Wiem, że jestem sam i wokół mnie 10 elektronów (dzieci), które skaczą, biegają, nie słuchają grzecznych wezwań do spokoju. Powolutku, w ciągu dziesięciu minut opanowałem sytuację. Został mi jeszcze tylko jeden pierwszak, Wojtek. Myślę sobie, nie jest źle, dam radę. Staję przed Wojtkiem i stanowczym głosem mówię: „Wojtek, jak się nie uspokoisz, porozmawiam z rodzicami o Twoim zachowaniu”. Byłem o tyle spokojny, bo rodzice to moi dawni uczniowie. Co zrobił Wojtek? Stał naprzeciwko mnie, a sięgał mi do pasa i ze stoickim spokojem, wkładając ręce do kieszeni i unosząc ramiona do góry odpowiedział: „I co mi to”? Uświadomiłem sobie, że kryzys szacunku do nauczycieli idzie w parze z brakiem szacunku do rodzica. Co zrobić? Epoka bez autorytetu?! I ciągle rodzące się pytania czy wybrałem dobry zawód, czy faktycznie społeczeństwo nie potrzebuje już szkoły, nauczycieli? Może wystarczy zdalne nauczanie? A może też zastąpimy nauczyciela jedną z tych maszyn znających odpowiedzi na wszystkie pytania? Robot nie będzie robił błędów.

A może stałem się takim małym drogowskazem życia dla młodego człowieka? No bo czyż nie dlatego zostałem nauczycielem, by pomagać uczniom w ich rozwoju,

pamiętając o moich, nie zawsze dobrych wspomnieniach z przeszłości, naznaczonych depresją i lękami społecznymi?

I wszystko byłoby proste, gdyby nie następne wspomnienie. Było to może sześć lat temu. Piątek. Jak co tydzień razem z przyjaciółmi zwiedzaliśmy ulice naszego rodzinnego miasta, by na koniec wstąpić do Baru pod Strzechą na śledzia i piwo. Już wchodząc w drzwi, dostrzegłem moich dawnych uczniów. Oj, chyba bardzo dawno ich nie widziałem. Zauważyli mnie, przywitałem się z właścicielem, a potem z nimi. Kiedy już miałem siadać do śledzia, podszedł jeden z nich, ksywa Bolo i zapytał: „Czy napije się Pan z nami?” Odpowiedziałem, że nie piję. A on wtedy do mnie: „Mieszkam w Holandii, przyjechałem na tydzień. Piotr (inny z nich) mieszka w Anglii, a Franek pracuje w Morpolu. Spotkaliśmy się, by pogadać o dawnych czasach. A kiedy zobaczyłem Pana, to nadarzyła się okazja, by po 14 latach podziękować”. Z niedowierzaniem spytałem: „Za co?” „Dzięki Panu zdałem maturę”. Przeprosiłem moich przyjaciół i na chwilę dosiadłem się do nich i wtedy posypały się wspomnienia z ich szkolnych lat. Miło było usłyszeć słowa wdzięczności, a jeszcze milej zobaczyć, że stali się ludźmi, którzy nie zapominają o swojej historii, o swoich nauczycielach, mają rodziny, pracują, że im się powiodło. Po kilku minutach, podbudowany opuściłem ich towarzystwo. Do tej pory spotykam moich byłych uczniów na różnych stanowiskach, w różnych miejscach świata, ale z tą samą wdzięcznością mówią, że w szkole mieli osobę, która ich wysłuchała, wypła z nimi herbatę, próbowała nauczyć przedmiotu różnymi metodami. Najbardziej pamiętają te metody niestandardowe, ktoś by je nazwał szalonymi.

Do tej pory mój dom jest otwarty dla moich byłych i obecnych uczniów. Dla tych, co nie wiedzą, co zrobić z życiem, bo dziewczyna, z którą żył przez trzy lata odeszła, a on nie wie, co zrobić z życiem. Albo inny uczeń, już mężczyzna, przyszedł z malutkim dzieckiem, by opowiedzieć o swoim traumatycznym dzieciństwie i o tym, jak nie potrafi poukładać sobie małżeńskiego życia, bo przeszłość nie pozwala mu iść dalej ze swoją rodziną. Inna kobieta, która chce odejść od swojego męża, bo... albo... Mógłbym wymieniać wiele takich spotkań, telefonów, słów, zdarzeń. Tego mi nikt nie odbierze, żaden polityk, niezadowolony rodzic, zbuntowany uczeń nieusatysfakcjonowany oceną. To jest ta wartość dodana do mojego zawodu, wdzięczność tych, którzy stali się świadomymi siebie ludźmi. Młodemu człowiekowi potrzebny jest mentor, nauczyciel, autorytet, choć taki mały jak ziarnko maku, osoba, która nie ocenia, a pomaga zrozumieć rzeczywistość dnia z jego promieniami słońca i otchłanią nocy. Nie wiem, dlaczego przyciągam ludzi z lękami, depresją, problemami? Może dlatego, że moje życie nie szczydziło mi tych emocji, a może dlatego, że jestem nauczycielem, pedagogiem. Ostatnio dostałem sms od rodzica ucznia, któremu pomogłem. Zacytuję: „Kasi jutro nie będzie w szkole. Umówiliśmy się do lekarza. Fajnie, że do Pana przyszła, bo to świadczy o jej zaufaniu. Dobrze, że może w szkole przyjść ze swymi sprawami i uzyskać pomoc. Dziękuję za to....”

Odpisałem mamie Kasi: „Ja też się cieszę. Dzięki temu moja praca ma sens.”

Tak, moja praca ma sens na przekór wszystkim reformatorom, politykom, niezadowolonym z życia, którzy obarczają swoimi niepowodzeniami nauczycieli. Moja praca ma sens, bo widzę moich uczniów, jak walczą każdego dnia, nie poddają się życiowym trudnościom. Moja praca ma sens, bo zostawiłem w mych uczniach, w ich pamięci kawałek siebie.

Andrzej Gałat

Nauczyciel historii w V Liceum Ogólnokształcące im. Zbigniewa Herberta w Słupsku oraz Akademickim Liceum Ogólnokształcącym przy Wyższej Szkole Inżynierii Gospodarki w Słupsku.